

Strzelecki, Stanisław

Praca duszpasterska księdza Michała Sopoćki w wojsku polskim na tle jego wspomnień

Studia Teologiczne 13, 339-356

1995

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KS. STANISŁAW STRZELECKI

PRACA DUSZPASTERSKA KSIĘDZA MICHAŁA SOPOČKI W WOJSKU POLSKIM NA TLE JEGO WSPOMNIEŃ

Treść: Wstęp; I. Okoliczności podjęcia pracy duszpasterskiej w wojsku; II. Duszpasterstwo na froncie wschodnim; III. Duszpasterstwo w Warszawie podczas wojny; IV. Po ustaniu działań wojennych; V. Duszpasterstwo w Wilnie; VI. Rezygnacja z pracy w wojsku; Zakończenie.

WSTĘP

Minęło 75 lat od powstania Ordynariatu Polowego w wojsku Odrodzonej Polski. Ten jubileusz przypominał, w jakiejś dalekiej od wyczerpania mierze, ofiarny trud i twórczy wkład wniesiony przez Kościół i duchowieństwo katolickie w budowaniu II Rzeczypospolitej po rozbiorowej niewoli. Odczytanie tej karty ojczystych dziejów, w których najgłębiej pojęte dobro Polski nierozzerwalnie splata się z katolicyzmem, staje się wręcz patriotycznym obowiązkiem w złożonych realiach III Rzeczypospolitej. Obowiązkiem tym konieczniejszym, im bardziej nasilają się ataki przeciwko działalności Kościoła na wszystkich, ważnych dla naszego narodu odcinkach, nie wyłączając duszpasterstwa wojskowego.

Ksiądz Michał Sopoćko był jednym z kapłanów, którzy jako pierwsi zaciągnęli się do duszpasterskiej służby wojskowej, ledwie tylko został utworzony Ordynariat Polowy. Jego autobiograficzne *Wspomnienia*, pisane u schyłku życia, obejmujące także pracę duszpasterską w wojsku, stanowią dziś niezwykle cenne świadectwo tych wartości, jakie księża katolicycy wnosili, i nadal wnoszą, w dzieło budowania Polski przez swoją obecność i trud formacyjny wśród żołnierzy. Ksiądz Sopoćko nie tylko położył ogromne zasługi na polu wojskowego duszpasterstwa przez osobiste zaangażowanie, ale też zostawił szereg autentycznych dokumentów¹ oraz zapis swoich odnośnych

¹ Oryginały względnie odpisy tych dokumentów, zgromadzone i przechowywane przez samego ks. M. Sopoćkę, znajdują się obecnie w Archiwum Kurii Metropolitalnej w Białymstoku (skrót: AKMB).

*Wspomnień*². Nie będzie żadnej przesady w stwierdzeniu, że ich treść znakomicie ilustruje prawdę o działalności duszpasterskiej kapelanów polskiego wojska, ukazując zarazem jej istotę, doniosłość i stale aktualną potrzebę.

I. OKOLICZNOŚCI PODJĘCIA PRACY DUSZPASTERSKIEJ W WOJSKU

Pierwsza wojna światowa, oprócz ogromu nieszczęść, przyniosła Polakom szansę odbudowania swojej państwowości. Warunkiem jej wykorzystania stało się możliwe szybkie utworzenie własnej armii, zdolnej obronić i utrwalić odzyskaną w 1918 roku niepodległość. Nabrało znaczenia nie tylko uzbrojenie i wyszkolenie polskiego żołnierza, lecz także jego formacja ideowa. W tamtym wielkim patriotycznym zrywaniu nie mogło zabraknąć — nie po raz pierwszy, ani ostatni — udziału katolickiego Kościoła i duchowieństwa. Chronione przez Kościół wartości religijno-moralne i patriotyczne, które pozwoliły Polakom zachować swoją tożsamość w trwającym 130 lat okresie rozbiorów i wynaradawiania, okazały się niezastąpione także przy odbudowie zrębów wolnej Ojczyzny. Stąd też organizacja duszpasterstwa wojskowego na miarę dziejowych wymagań urosła do rangi palącej konieczności.

W wyniku starań podjętych przez polskie władze kościelne i wojskowe papież Benedykt XV powołał do życia — już 5 lutego 1919 roku — Biskupstwo Polowe Wojska Polskiego. Na jego czele stanął biskup Stanisław Gall³. Utworzenie Ordynariatu Polowego zarówno ukazywało znaczenie, jak też podnosiło autorytet duszpasterstwa wojskowego w czasie, kiedy ważyły się losy Polski, ciężko walczącej o swój niepodległy byt.

Największą troską biskupa polowego, który swój urząd objął 9 lutego 1919 roku, stało się skompletowanie odpowiedniej kadry duszpasterskiej. Garstka kapelanów wojskowych z dawnych zaborów była dalece niewystarczająca wobec ogromu potrzeb. Naprzeciw trosce biskupa Galla wyszli inni biskupi polscy oraz przełożeni zakonów, kierując do jego dyspozycji kapłanów, którzy by pod każdym względem sprościli oczekiwaniom i nadziejom. Niebawem pod jurysdykcją biskupa polowego znalazło się ponad 200 księży, pełniących służbę duszpasterską pośród żołnierzy w garnizonach i na frontach. Od początku dawali oni dowody wielkiego patriotyzmu i gorliwości kapłańskiej, nierzadko sięgającej granic bohaterstwa. Jednym z nich był Sługa Boży Michał Sopoćko, kapłan Diecezji Wileńskiej.

Młody ksiądz (urodzony 1 listopada 1888 roku, wyświęcony na kapłana 15 czerwca 1914 roku) miał już poważne osiągnięcia w pracy duszpasterskiej, społecznej i organizacyjnej⁴. Wystarczy wspomnieć, że będąc wikarym w Taboryszkach, zadbał

² Ks. M. Sopoćko, *Wspomnienia z przeszłości*. Tekst wspomnień zachowany w maszynopisie, został wydrukowany w kilku numerach *Wiadomości Kościelnych Archidiecezji w Białymstoku*. Cytowane w niniejszym opracowaniu fragmenty *Wspomnień* pochodzą z dwóch rozdziałów: III. Duszpasterstwo w wojsku — na froncie i w Warszawie i IV. Duszpasterstwo w wojsku — na Wileńszczyźnie. Wymienione rozdziały III i IV, *Wiadomości* wydrukowały w Nr 3 (1985), s. 97-123.

³ Dokładniejsze dane na ten temat zob. B. Spychała, *Stanisław Gall — pierwszy biskup polowy Wojska Polskiego*, w: *Chrześcijańin w świecie* 5(1985), s. 16-29; A. Cz. Żak, *Pierwszy biskup polowy Wojska Polskiego. Arcybiskup Stanisław Gall 1965-1942*, Warszawa 1994.

⁴ Obszerniej na ten temat zob. S. Strzelecki, *Wkład Ks. Michała Sopoćki w formację duchowieństwa*, Białystok 1983, s. 33-38; M. Paszkiewicz, *Ks. Michał Sopoćko (1888-1975)*, Białystok 1987, s. 20-26.

o powstanie dwu nowych parafii wraz z kościołami i zorganizował aż 36 polskich szkółek. Zagrożony przez Niemców represjami za obronę polskiego charakteru tychże szkółek, musiał uciekać z wileńszczyzny. Jesienią 1918 roku znalazł się w Warszawie, gdzie zapisał się na uniwersyteckie studia teologiczne. Wkrótce musiał je przerwać z powodu choroby i działań wojennych. Zachorował bowiem na tyfus i w czasie doniosłych wydarzeń historycznych, które zapoczątkowały nowy etap w dziejach Polski, przebywał w szpitalu. Gdy wyszedł ze szpitala, Uniwersytet Warszawski był nieczynny, ponieważ wielu studentów zgłosiło się do wojska, by bronić wciąż zagrożonej Ojczyzny. Ksiądz Sopoćko pilnie śledził i gorąco przeżywał wszystko, co działo się w kraju, który z ogromnym trudem odzyskiwał i ciężko walczył o swój niepodległy byt. Jego na wskroś ideowa formacja, tak znamienita dla tamtego pokolenia najlepszych Polaków, nie pozwoliła mu na bezczynność.

Po rekonwalescencji w Łomiankach wrócił do Warszawy. Konwikt Teologiczny, w którym zamieszkał ponownie, był prawie pusty. Nie pociągała perspektywa samodzielnych studiów, zwłaszcza gdy Ojczyzna znajdowała się w takiej potrzebie. Właśnie wtedy zaczęła się przygoda księdza Sopoćki z Wojskiem Polskim.

Na Mszę św. chodziłem do św. Barbary — czytamy w jego Wspomnieniach — gdzie spotykałem ks. Jerzego Sienkiewicza z Wilna, który teraz był dziekanem Białoruskiej Dywizji Strzelców i przybył z frontu do Kurii Polowej z prośbą o księży kapelanów. Od niego dowiedziałem się o formujących się pułkach Wojska Polskiego i braku kapelanów wojskowych. Ponieważ na zdrowiu znacznie się poprawilem, udałem się do Kurii Polowej i zapisałem się tam na kapelana.

II. DUSZPASTERSTWO NA FRONCIE WSCHODNIM

Dnia 22 lutego 1919 roku ksiądz Sopoćko otrzymał od biskupa Galla nominację na kapelana Szpitala Polowego Nr 12⁵. Ponieważ szpital dopiero się tworzył, biskup polowy na prośbę księdza Sopoćki zlecił mu obowiązki kapelana na Litewsko-Białoruskiej Dywizji Strzelców⁶, walczącej na wschodzie kraju. Ksiądz Sopoćko niezwłocznie, drogą przez Białystok, udał się do Wołkowyska, gdzie mieściło się dowództwo rzeźzonej dywizji.

Nazajutrz po Mszy św. zameldowałem się u gen. Iwaszkiewicza, który uprzejmie mnie powitał i powiedział, że jutro mam się udać do Różanki, gdzie mieści się Dowództwo Pułku Wileńskiego. Nazajutrz zgłosił się do mnie przydzielony mi ordynans z karabinem dla mnie i o godz. 9⁰⁰ pojechaliśmy furmanką do Różanki. Przybyliśmy późnym wieczorem. Zameldowałem się u młodego pułkownika Adamowicza, który z radością powitał mnie i przedstawił zebrany w kasynie na wieczór oficerom.

Różanka przedstawiała się jako zablocone miasteczko, zamieszkałe w większości przez Żydów. Plebania, w której nie było aktualnie proboszcza, służyła dowództwu pułku. Znalazło się tam miejsce i dla kapelana. Jego posługa okazała się bardzo potrzebna zarówno dla żołnierzy, jak i dla cywilnej ludności.

Wieść o przyjeździe moim prędko się rozeszła. Kilku obywateli zgłosiło się do mnie w sprawie jutrzejszego nabożeństwa i obsługi ciężko chorych. Był to piątek. Zapowiedzia-

⁵ Nominacja: AKMB, XII, 27.

⁶ Pismo Konsystorza Polowego Nr 348, z 28 II 1919: AKMB, XVIII, 1.

lem, że w sobotę po Mszy św. udam się do chorych, a w niedzielę odprawię nabożeństwo dla żołnierzy o godz. 9⁰⁰, a dla innych normalnie sumę o godz. 11⁰⁰.

Wkrótce przybył sąsiedni ziemianin Slizień, który schronił się pod opiekę wojska wraz z rodziną, którą ulokował w miasteczku. Z braku miejsca przyjąłem go do swego pokoju i do późna słuchałem opowiadania o tragedii ziemian rabowanych i zabijanych przez grasujące hultajstwo. Tu rozgrabiono inwentarz, tam spalono mieszkalne budynki, gdzie indziej zamordowano w sposób bestialski całą rodzinę. Zdarzały się napady w białe dzień na drogach tak, że niebezpiecznie było wyjeżdżać jak i zostawać na miejscu.

Następnego dnia ksiądz Sopoćko odwiedzał rannych i chorych żołnierzy. Rozrzuceni po domach prywatnych, często nieprzytomni, leżeli w płaszczach na słomie, bez prześcieradeł i kocy, bez żadnej opieki. Wstrząśnięty tym obrazem kapelan nie ograniczył się do ściśle kapłańskiej posługi. Postanowił wykorzystać wszystkie swoje możliwości, byle tylko ulżyć niedoli cierpiących żołnierzy.

Na niedzielną Mszę dla wojska przyszło zaledwie kilkunastu żołnierzy i paru oficerów. Za to na sumie wierni wypełnili kościół. Ksiądz Sopoćko przedstawił im dramatyczną sytuację swoich podopiecznych i poprosił o pomoc. Jaki był odzew?

Do wieczora już było kilkadziesiąt poduszek, prześcieradeł i kolder oraz kilkanaście dziewcząt zgłosiło się na przeszkolenie do obsługi chorych. Zajął się nimi lekarz pułkowy, który nazajutrz przystąpił do zorganizowania prowizorycznego szpitala w zarekwirowanym domu żydowskim.

Na kartach *Wspomnień* pojawiają się nazwy przyfrontowych miejscowości, przez które wiódł wojenny szlak, znaczony niewymownym trudem i cierpieniem, a często krwią i śmiercią polskiego żołnierza. Pojawiają się także nazwiska oficerów i księży, z którymi stykał się ksiądz Sopoćko, którzy wspierali go w ciężkiej służbie duszpasterkiej, spełnianej wśród bezpośrednich zagrożeń przez działania bitewne. Dzielać na codzień trudy i niedole swoich żołnierzy, sam zachorował na tyfus plamisty. Trafił do szpitala wojskowego w Słonimie, tym razem jako pacjent. Jego stan był tak ciężki, że poprosił innego kapelana o dysponowanie go na śmierć. Z własnego doświadczenia poznał udrękę i poniewierkę żołnierzy, którzy znaleźli się w połowym szpitalu.

Siostry Niepokalanki przyjęły mnie bardzo gościnnie i położyły w separacie. Czulem się coraz gorzej, temperatura dochodziła do 39⁰. Następnego dnia zmienił się zarząd szpitala: Siostry Niepokalanki zostały usunięte, a opiekę nad chorymi objęły pielęgniarki świeckie, które przeniosły mnie na salę ogólną, gdzie chorzy leżeli nie na łóżkach, lecz na pryczach, bez sienników, na słomie. Położenie chorych było tym gorsze, że prawie wszyscy (ok. 20 osób) i pod wpływem widzeń w podniesionej temperaturze śpiewali, klócili się lub przezywali. Ja miałem również podobne przeżycia przy wysokiej temperaturze i byłem już przygotowany do zgonu.

Pewnego poranka dały się słyszeć strzały artyleryjskie, ktoś powiedział o natarciu bolszewików na Słonim. W południe kazano wszystkim chorym ubierać się i przygotowywać do odjazdu. Nadszedły furmanki ze wsi ewakuować szpital. Chorych żołnierzy układano na gołe deski w chłopskich wozach i wieziono po bruku do stacji kolejowej, gdzie musieli czekać kilka godzin na pociąg, który wcale nie nadszedł. Po jakimś czasie strzelanina ustała i chorzy, zziębnięci i zmęczeni podróżą, wrócili do szpitala. Wielu z nich dostało zapalenia płuc i zmarło. Dopiero po paru tygodniach przybył pociąg sanitarny (dar Ameryki), którym odjechaliliśmy do Wołkowyska. Jeszcze kilka tygodni walczyłem ze śmiercią pod troskliwą opieką pielęgniarek świeckich.

Ten obszerny fragment *Wspomnień* nie tylko ilustruje niedolę pacjentów wojskowych szpitali w warunkach wojny, ale też odzwierciedla zaangażowanie i postawę ich duszpasterza. Jest z nimi w każdej doli, cierpi tak samo jak oni, nie rozczuła się nad

sobą, lecz pragnie do końca spełnić swoją wielorako umotywowaną, przede wszystkim kapłańską powinność. Wiernie realizuje wolę biskupa Galla, który w swym pierwszym liście do kapelanów polecał ich szczególnej opiece żołnierzy rannych na polu bitwy, cierpiących w polowych szpitalach⁷. Nie robi z siebie bohatera, gdy gotów jest umrzeć wśród żołnierzy, podobnie jak umierało wielu z nich. Myśl, by pozostawić ich własnemu losowi, jest dlań całkowicie obca.

Ksiądz Sopoćko i tym razem przezwyciężył chorobę. Zaledwie jednak stanął o własnych siłach na nogi, musiał wrócić do swoich zwykłych obowiązków duszpasterskich. Jako rekonwalescent, miał obsługiwać tylko ten szpital, który niedawno opuścił jako pacjent. Jak było w rzeczywistości?

Kapelanem tu był ks. Jerzy Sienkiewicz, ale on jako proboszcz dywizji musiał często wyjeżdżać, zostawiając mnie jeszcze na pół chorego do obsługi chorych w nagłych wypadkach (także w innych szpitalach — przyp. S.S.). W Wołkowysku było kilka szpitali odległych od siebie kilka kilometrów. Na Niedzielę Palmową proszono mnie ze Mszą św. do Szpitala Czołowego przy dworcu. Wracając stamtąd pieszo zemdląłem i usiadłem na progu jakiegoś sklepu żydowskiego, by nieco odpocząć. Ulicą przejeżdżał ks. proboszcz z Szydłowic, Stanionis, który zabrał mnie do siebie i przez tydzień tak wykurował, że na Wielkanoc mogłem powiedzieć kazanie w Szydłowicach, a za parę dni wrócić do Wołkowyska dla obsługi szpitali, albowiem w tym czasie nastąpiło zdobycie Wilna i wymarsz dywizji ks. Sienkiewicza naprzód.

W szpitalach w Wołkowysku było kilkuset rannych i chorych żołnierzy i obsługa ich bez środków lokomocji wyczerpała mnie do reszty.

Wiosną 1919 roku biskup Gall rozpoczął wizytowanie jednostek wojskowych, broniących granic odrodzonej, zjednoczonej, niepodległej Ojczyzny. Odwiedzał żołnierskie oddziały — najpierw w Małopolsce, a później w Wielkopolsce i na Wileńszczyźnie. Nie tylko przemawiał do żołnierzy z okazji nabożeństw, ale też rozmawiał z nimi, odwiedzał w szpitalach rannych i chorych, poznawał z bliska żołnierską mordęgę w przyfrontowych warunkach. Bezpośrednia obecność biskupa polowego wśród swoich żołnierzy, nacechowana ojcovską troską i serdecznością, ukazująca głęboki sens toczących się zmagañ, miała ogromne znaczenie moralne⁸, tak w odniesieniu do żołnierzy, jak i kapelanów wojskowych. Podwładnemu sobie duchowieństwu stawiał wysokie wymagania, oczekiwał rzetelnej służby duszpasterskiej w wojsku, ale też otaczał je wielką życzliwością, autentycznie troszczył się o wszystkie istotne ich sprawy⁹.

Wizytacja Biskupa Polowego w Wołkowysku wypadła w dniu Zielonych Świąt (6 czerwca). Miała ona dość ważne dla księdza Sopoćki znaczenie, ze względu na stan jego zdrowia.

Biskup Stanisław Gall, widząc, że po tyfusie jestem bardzo wyczerpany i prawie niezdolny do pracy, udzielił mi urlopu zdrowotnego na trzy miesiące, a komisja lekarska skierowała mnie do sanatorium Czerwonego Krzyża w Zakopanem.

⁷ Por. A. Cz. Żak, j.w., s. 22.

⁸ Por. Z. Skrzypkowski, *Kapelan powiernikiem żołnierzy*, *Słowo — Dziennik Katolicki*, Magazyn Nr 19(1994), s. 13.

⁹ Por. T. Joachimowski, *Pierwszy Biskup Polowy Wojsk Polskich*, *Wiadomości Archidiecezji Warszawskiej*, 27(1937), s. 286.

III. DUSZPASTERSTWO W WARSZAWIE PODCZAS WOJNY

Zakopane zachwyliło księdza Spoćkę urodą górskich pejzaży oraz korzystnym dla zdrowia klimatem. Spędził tam całe lato, regenerując nadwątlone chorobą i ofiarnym trudem siły. Stale jednak pamiętał, że jego miejsce jest wśród żołnierzy.

Po dwóch i pół miesiąca znacznie się poprawilem i na początku września powróciłem do Warszawy, przypuszczając, że wrócę do swego pułku. Ale biskup Gall zatrzymał mnie w Warszawie, назначając do Kościuszkowskiego Obozu Szkoleniowego na Powązkach.

Obóz Szkoleniowy imienia Tadeusza Kościuszki służył doskonaleniu kadr oficerskich i podoficerskich z różnych formacji, odpowiednio do aktualnych potrzeb. Jednym z zadań księdza Sopoćki było wygłaszanie w każdej z tych formacji, raz na tydzień, pogadanki o tematyce religijno-moralnej. Przygotowywał się do nich z wielką sumiennością, pragnąc w jasny sposób ukazać treść oraz sposoby realizacji podstawowych wartości chrześcijańskich, narodowych i patriotycznych w życiu osobistym, zawodowym i społecznym. Starannie opracowane, zostały wydane drukiem przez Kurię Polową¹⁰, by mogły służyć także innym kapelanom w ich pracy duszpasterskiej i wychowawczej. Ksiądz Sopoćko był także kapelanem Pierwszego Pułku Saperów na Marymoncie, Urzędu Gospodarczego oraz Szpitala Wojskowego przy ul. Dzikiej, gdzie codziennie odwiedzał chorych. Poza tym opiekował się Cmentarzem Wojskowym na Powązkach. Należało też zabiegać i troszczyć się o własne, wojskowe ośrodki kultury.

Pomyślny dla polskiego oręża rozwój wydarzeń na froncie pozwolił na wznowienie działalności Uniwersytetu Warszawskiego w jesieni 1919 roku. Mimo mnóstwa zajęć związanych z duszpasterstwem w wojsku, ksiądz Sopoćko podjął przerwane rok temu studia.

Zapisałem się na sekcję teologii moralnej, słuchając jednocześnie wykładów z prawa i filozofii. Mieszkałem w Konwikcie Teologicznym przy ul. Traugutta 1, gdzie po Mszy św. słuchałem wykładów, a po obiedzie jechałem do szpitala i oddziałów mi powierzonych dla ich obsługi. W dni świąteczne i niedziele byłem całkowicie zajęty w wojsku. Oprócz nabożeństw i pogadek dla żołnierzy zająłem się pracą społeczną: zorganizowałem Bratnią Pomoc żołnierską, której zostałem prezesem, prowadziłem gospodę żołnierską. Zorganizowałem szkołę dla sierot po wojskowych. Wielką pomocą w tej pracy byli przychylni dla mnie dowódcy, a szczególnie gen. Wejtko — szef Departamentu Inżynierii i Saperów, jak również jego zastępca plk. Dąbkowski.

Trwała wszakże wojna. Na froncie toczyły się krwawe zmagania w obronie granic umęczonej Ojczyzny. Walczący od kilku lat żołnierz polski odnosił wprawdzie zwycięstwa, ale też doznawał porażek. Ostateczny wynik działań wojennych długo przedstawiał się jako wielka niewiadoma. Szczególnie dramatyczny dla odradzającego się państwa polskiego okazał się rok 1920. Po zajęciu przez wojsko polskie Kijowa nastąpiła gwałtowna kontrofensywa bolszewików, która niosła śmiertelne zagrożenie nie tylko dla Polski, ale dla całej Europy.

W maju otrzymaliśmy niepokojące wieści o zalamaniu się naszego frontu nad Berezyną, a w czerwcu — o odwróceniu stamtąd naszej armii. Otrzymałem kilka dni urlopu dla odwdzięczenia swego brata w okolicach Wilna. Przybyłem tam 10 lipca, gdy już odstępowały prawie ostatnie oddziały. 12 lipca rano ukazały się ogłoszenia gen. Boruszcza do ludności o zachowanie spokoju, a wieczorem odjechaliśmy do Land-

¹⁰ Ks. M. Sopoćko, *Obowiązki względem Ojczyzny*, Warszawa 1922.

warowa ostatnim pociągami. Straszny był widok żołnierzy uciekających w popłochu przed wrogiem, którego nie było w pobliżu i nie słychać było żadnych wystrzałów. Maruderzy rzucili się do rabunku, nie słuchając rozkazu oficerów ani nawet generała, który na moją interwencję radził do nich się nie zbliżać.

W okolicy Rudziszek zaatakowali nas Litwini, ale zostali odparci przez szwadron towarzyszących nam ułanów. Wreszcie w południe dobrnęliśmy do Grodna, gdzie na dworcu było dużo odstępującego czy nawet uciekającego wojska. Pod wieczór byliśmy już w Białymstoku, a o 20⁰⁰ w Warszawie. Grozę każdej wojny stanowi brak dyscypliny w wojsku i upadek ducha oraz bezradność dowódców, którzy nie potrafią zaradzić rozluźnieniu i niesubordynacji podwładnych. Zresztą działa tu psychologia tłumu, której ulegają słabsze jednostki. W Warszawie nie zdawali sobie sprawy z grozy położenia i nie wierzyli temu, o czym opowiadałem jako naoczny świadek.

Kiedy jednak w stolicy uświadomiono sobie ogrom zagrożenia i konieczność obrony przed zbliżającym się wrogiem, zaczęła się tam gorączkowa mobilizacja wszystkich sił patriotycznych, militarnych i duchowych. Józef Piłsudski wiedział, iż przezwyciężenie kryzysu moralnego, jaki w owym czasie dotknął polskie wojsko, będzie możliwe tylko przy pomocy duchowieństwa. Dlatego wołał o kapelanów, dobrych kapelanów dla armii, którzy by szli w szeregach razem z żołnierzami, w okopach podnosili ich na duchu¹¹. Apel Naczelnika Państwa znalazł żywy rezonans w postaci duszpasterstwa wojskowego, które wraz ze swoim biskupem dzieliło wszystkie trudy i zmagania polskiego żołnierza. Bohaterska śmierć księdza Ignacego Skorupki poderwała żołnierzy do ofiarnej walki w obronie zagrożonej Ojczyzny, ożywiła gasnącą wiarę w zwycięstwo.

Ksiądz Michał Sopoćko nie był tym razem na froncie, lecz pełnił niemniej ważną służbę duszpasterską w samej stolicy. Trzeba było organizować możliwie szerokie zaplecze patriotyczne, zbrojne przede wszystkim mocą ducha, które na swój sposób uczestniczyło w toczącej się walce. Z wypełnionych po brzegi świątyń płynęła nieustannie żarliwa modlitwa o ratunek dla Ojczyzny, o zwycięstwo w tej wojnie, która miała wymiar nie tylko militarny i polityczny, lecz także duchowy, ważny zarówno dla Polski, jak i całej Europy. Bohaterski zryw całego narodu odwrócił losy wojny. Nawała bolszewicka została zatrzymana u bram Warszawy, a następnie wygnana z granic kraju. Ksiądz Sopoćko widzi w tym znak Miłosierdzia Bożego.

Kto widział popłoch i bezład odstępujących wojsk polskich i potem brawurowe ataki tychże w Warszawskiej Bitwie i uderzeniu na Niemen, ten nie może wytłumaczyć tego w sposób naturalny i dlatego u ludu tę zmianę nastroju żołnierza polskiego nazwano „Cudem nad Wisłą”. Wyproszony on został modłami wierzących, którzy w sierpniu dniem i nocą zalegali kościoły i kaplice, błagając o Miłosierdzie Boże nad Polską. Już wówczas zrodziła się myśl okazania wdzięczności Bogu za ocalenie przez ustanowienie święta Miłosierdzia Bożego.

Nie wszyscy jednak mieszkańcy Polski pragnęli ocalenia jej niepodległego bytu. Napór bolszewików zaktywizował w Warszawie komunistyczne, nastawione probolszewicko elementy wywrotowe. Ksiądz Sopoćko nie mógł pozostać bierny wobec antypolskich knoń wewnętrznego wroga.

Przy zbliżaniu się wroga pod mury stolicy zwolennicy jego w mieście zaczęli się organizować, zbierając się na wiece na cmentarzu wojskowym na Powązkach. Wówczas zorganizowaliśmy z ks. Trószyńskim, marianinem z Bielan, Straż Obywatelską, która

¹¹ Por. A. Cz. Żak, jw., s. 30.

uniemożliwiła im korzystanie z poświęconego miejsca na nieczne zamiary. Nie przypuszczaliśmy, że staniemy się przedmiotem ich nienawiści i nawet zemsty.

Patriotyczne nastawione duchowieństwo polskie często bywa przedmiotem nienawiści wrogów Ojczyzny, którzy w nim właśnie widzą główną przeszkodę w swoich zgubnych dla Polski działaniach. Ksiądz Sopoćko doświadczył tej wrogości na sobie, kiedy w październiku został napadnięty przez trzech bandytów, z których jeden miał na sobie mundur żołnierski. Szedł o zmierzchu, skracając drogę, na Marymont, by odprawić tam nabożeństwo różańcowe. W pewnym momencie usłyszał kroki biegnących za sobą ludzi...

Wtem rozległ się okrzyk „bierz go” i poczułem, że ten żołnierz chwyta mnie w pól i usiłuje obalić. Inni dwaj w ubraniu cywilnym zabiegli z przodu i jeden z nich uderzył mnie kijem po głowie, wbijając czapkę wojskową na uszy. Drugi zaś, gdy zacząłem wołać ratunku, usiłował zamknąć mi usta. Nagle oblałem się potem i pod razami upadłem, polecając duszę swą Bogu. Po chwili spostrzegłem, że bandytów już nie ma. Wstałem i opodal spostrzegłem dwóch żołnierzy, prowadzących tego, który mnie chwycił pierwszy.

Skąd się wzięli moi wybawiciele? Z Dworca Gdańskiego na Główny wąwozem szedł tor kolejowy, na którym zatrzymał się pociąg z żołnierzami. Tego pociągu nie spostrzegłem ani ja, ani bandyci. Skoro zacząłem wołać „ratunku”, dwaj żołnierze wyszli z pociągu i tuż spostrzegli szamotanie się moje z bandytami. Dwaj zdołali umknąć, a jednego z nich żołnierze ujęli. W Obozie lekarz po obejrzeniu mnie kazał mi się położyć. Parę tygodni kurowałem się od siniaków i pobicia.

Pojmamy i potem zbiegły z Cytadeli niejaki Jan Ptasiński okazał się znanym policji przywódcą komunistów, który pod pseudonimem Nosek organizował ich na wojskowym cmentarzu na Powązkach, czemu przeszkadzała — jak się rzekło — milicja obywatelska. Grasował on nadal w tej dzielnicy miasta i odgrażał się zemstą. Ujęto go w Białymstoku i osądzono na trzy lata więzienia, z zastosowaniem amnestii z 17 III 1921 r.

Gdy toczyły się zmagania, które decydowały o losie II Rzeczypospolitej, raz jeszcze uświadomiono sobie fundamentalną prawdę, że największymi wrogami niepodległej Polski są wrogowie Kościoła i odwrotnie. Zawsze tak było, i pozostaje nadal, że autentyczna służba Bogu i Ojczyźnie przenikają się i wspierają nawzajem w twórczym budowaniu tego, co *Polskę stanowią*. Trudno zatem się dziwić, że wspomniani wrogowie wiedzieli gdzie uderzać, ażeby osłabić patriotycznego ducha narodu, zwłaszcza w wojsku. Duszpasterze wojskowi spotykali się z kolportowaniem wśród żołnierzy pism i wydawnictw o treści godzącej w zasady katolickiej wiary i moralności¹². Postulat religijno-moralnego wychowania polskiego żołnierza, wysunięty już w lutym 1920 roku, po kampanii sierpniowej stawał się jeszcze bardziej palący. We wrześniu przedstawił go biskup Gall w liście do ministra spraw wojskowych gen. Sosnowskiego. Biskup uznał za niesłychaną krzywdę odbieranie wiary i ostoji religijnej żołnierzowi polskiemu w chwili, gdy on *po bohaterku niesie w ofierze własne życie*¹³. Podzielając stanowisko biskupa polowego, gen. Sosnkowski pisał do kadry oficerskiej: *W takich warunkach dbać musi z całą energią każdy dowódca o podniesienie ducha i wartości moralnej powierzonych jego pieczy żołnierzy... odsunąć należy wszystko od żołnierza, co poderwać w nim może podstawy moralnej dyscypliny... Odbieranie wiary żołnierzowi działa na szkodę armii*¹⁴. Wspomnienia księdza Sopoćki są świadectwem, iż on nie

¹² Por. B. Spychała, jw., s. 22.

¹³ Por. A. Cz. Żak, jw., s. 31.

¹⁴ Por. tamże, s. 31-32.

tylko stykał się z tymi problemami, ale też odczuwał je głęboko i starał się je rozwiązywać jako patriotycznie zaangażowany duszpasterz. Kierował się w tym względnie wytycznymi biskupa polowego i korzystał z poparcia swoich przełożonych wojskowych, którzy na ogół rozumieli i cenili wartość posługi duszpasterskiej wśród żołnierzy.

IV. PO USTANIU DZIAŁAŃ WOJENNYCH

Kiedy ustały działania wojenne, biskup Gall przystąpił do reorganizacji duszpasterstwa wojskowego, tak by mogło pełnić swoją służbę Bogu i niepodległej Ojczyźnie w warunkach pokoju. Przed kapelanami, którzy zdecydowali się pozostać w wojsku, otwarło się teraz pole wielostronnej pracy — zarówno ściśle duszpasterskiej, jak też ideowo-wychowawczej w szerszym zakresie, a także organizacyjnej. Antagonizmy narodowościowe, jakie w tych latach zaogniły się na Wileńszczyźnie, zniechęciły księdza Sopoćkę do powrotu do własnej diecezji. Postanowił zostać etatowym kapłanem w wojsku. Zamieszkał w Kościuszkowskim Obozie Szkoleniowym.

W wyniku wspomnianej reorganizacji powstało na terenie kraju 75 parafii wojskowych. Ich normalną działalność duszpasterską warunkowało w ogromnym stopniu posiadanie własnych świątyń, które by służyły potrzebom wojska. Z inicjatywy biskupa Galla, przy wsparciu władz wojskowych i cywilnych, kapelani zaczęli adaptować do potrzeb katolickiego kultu obiekty sakralne opuszczone przez żołnierzy carskich. Nierzadko były to skonfiskowane niegdyś przez władze carskie świątynie katolickie¹⁵. Ksiądz Sopoćko odznaczył się i na tym polu.

W każdym z większych oddziałów wojskowych Rosjanie mieli cerkiew lub kaplicę prawosławną. Toteż i w oddziałach mnie powierzonych to odnalazłem. Natychmiast za wiedzą odnośnych dowódców urządziłem kaplicę (z dawnej prawosławnej) w Kościuszkowskim Obozie Szkoleniowym Saperów, na cmentarzu kościół pod wezwaniem św. Józafata i na Marymoncie kościół pod wezwaniem Królowej Polski. Do kaplicy w Obozie zamówiłem ołtarz Serca Jezusowego u artysty rzeźbiarza Bogaczyka, a do kościoła na Marymoncie u tegoż rzeźbiarza ołtarz Królowej Polski i dwa ołtarze boczne: św. Kazimierza i Serca Jezusowego. W kościele św. Józafata na cmentarzu przerobiłem trzy ołtarze z pozostawionych przez prawosławnych.

Oprócz służby Bożej, sprawowanej we wspomnianych obiektach, ksiądz Sopoćko pełnił opiekę duszpasterską także w szpitalu wojskowym. Gdy zachodziła potrzeba, nie odmawiał kapłańskiej posługi dla osób cywilnych, zwłaszcza chorych. Dużo czasu poświęcał na pracę oświatową i wychowawczą wśród żołnierzy, która wykraczała poza ramy ściśle duszpasterskie.

W tym Obozie (Kościuszkowskim) odbywało się przeszkolenie oficerów z różnej formacji (Legionów, wojska austriackiego, Dowbora Muśnickiego), Szkoła Podchorążych Inżynierii i Saperów oraz szkoły podoficerskie. W każdej z nich miałem godzinę w tygodniu na pogadanki religijno-moralne. W szkołach oficerskich przedmiotem pogadanek była dogmatyka na tle historii Kościoła. W Szkole Podchorążych katechizm większy również na tle historycznym, a w szkołach podoficerskich aktualne tematy w związku z pobytem w wojsku. Przekonałem się, że oficerowie szczególnie z zaboru rosyjskiego, nie znali nawet elementarnych zasad wiary.

¹⁵ Tamże, s. 34.

Jakkolwiek ciężka była ta przysłowiowa orka na ugorze, skłaniała ona księdza Sopoćkę do podejmowania wysiłków, które były w stanie zaradzić istniejącym potrzebom. Podobnie jak biskup połowy oraz inni kapelani doskonale rozumiał, że przyszyły kształt niepodległej Polski zależy teraz w ogromnej mierze od mądrej, systematycznie prowadzonej pracy oświatowo-wychowawczej. Ta zresztą praca zawsze leżała na linii jego najwyższych aspiracji i zainteresowań. Wymienione już *Obowiązki względem Ojczyzny* najlepiej orientują co do treści i charakteru pogadanek dla żołnierzy. Miały one na celu nie tylko podać względnie pogłębić prawdy wiary oraz zasady moralności katolickiej, ale też wychować prawego człowieka i obywatela odrodzonej Polski. Nawskroś ideowe a zarazem praktyczne, służyły formacji setek tysięcy żołnierzy, którzy także po zdjęciu munduru będą budowali Polskę jako dobrych mężowie i ojcowie, jako sumienni pracownicy i lojalni obywatele kraju.

Dużo miejsca w swojej działalności księdza Sopoćki zajmowała praca społeczna, zgodnie z wytycznymi Ordynariatu Polowego. Zorganizował Bratnią Pomoc Żołnierską, był nawet jej prezesem. Pomagał także w prowadzeniu gospody żołnierskiej, mając głównie na względzie wyrobienie u żołnierzy dbałości o potrzeby drugich. Opiekował się również sierotami żołnierskimi. Z wdzięcznością wspomina poparcie ze strony przełożonych wojskowych:

Wielką pomocą w tej pracy byli przychylni dla mnie dowódcy, a szczególnie gen. Wejtko — szef Departamentu Inżynierii i Saperów, jak również jego zastępca płk. Dąbkowski.

Podobnie ksiądz Sopoćko wzmiankuje o Józefie Piłsudskim:

Parę razy w roku do Kościuszkowskiego obozu przyjeżdżał marszałek Piłsudski: w wigilię Bożego Narodzenia i w dniu promocji podchorążych na poruczników. Wówczas w Obozie była wielka uroczystość: Msza polowa, którą odprawiał J.E. biskup Gall, defilada, obiad, na którym wygłaszano mowy przy wznoszeniu toastów. Marszałek w wigilię dzielił się z żołnierzami oplatkiem, a z wychowankami podchorążówki prowadził towarzyskie rozmowy i w dobrym nastroju czasami żartował. Na przyjazd Marszałka zjawiał się zwykle minister wojny, a prawie zawsze przybywał gen. Wejtko, Szef Departamentu i jego zastępca płk. Dąbkowski. Przy spotkaniu Marszałka nigdy nie wysuwałem się naprzód, ale on zawsze wzrokiem mnie wyszukał i ze mną pierwszym się witał. Po napadzie zaś na mnie bandytów kazał przydzielić mi powozik z dwoma końmi i drugim ordynansem, bym mógł bezpiecznie odwiedzać chorych w szpitalu i powierzone mej pieczy oddziały.

Intensywna praca duszpasterska pobudzała księdza Sopoćkę do stałego pogłębiania własnej formacji kapłańskiej. Cechował go zawsze głód wiedzy naukowej, która by jego działalność w służbie Bogu i Ojczyźnie czyniła bardziej celową i skuteczną. Dlatego, mimo tak wielu zajęć, nie zrezygnował ze studiów uniwersyteckich i to w niejednym kierunku.

Pracując w wojsku jednocześnie kontynuowałem rozpoczęte studia na sekcji moralnej Wydziału Teologicznego Uniwersytetu, a w jesieni roku 1922 wstąpiłem do Wyższego Instytutu Pedagogicznego, by uzupełnić swoją wiedzę z dydaktyki i pedagogiki. W pierwszym roku byłem słuchaczem nadzwyczajnym, a w roku następnym, po uzyskaniu magisterium z teologii, zaliczono mię do słuchaczy zwyczajnych. Wśród kolegów byli przeważnie bezwyznaniowcy...

Na wiosnę 1924 roku przeprowadziłem badania nad dziećmi w szkołach podstawowych i średnich w sprawie wpływu alkoholu na rozwój zdolności u młodzieży i napisałem pracę dyplomową „Alkoholizm a młodzież szkolna”, wydaną w Przeglądzie Pedagogicznym (1924). Alkoholizm od dawna był klęską Polski, a szczególnie stał się

on groźny w czasie wojny światowej, gdy zaczęto wyrabiać tak zwany „bimber”, szczególnie groźny dla organizmu ludzkiego. Dlatego Sejm Ustawodawczy w r. 1922 wydał ustawę w celu ograniczenia sprzedaży i używania tej trucizny. Stąd i moja broszurka spotkała się z wielkim uznaniem.

W pijaństwie i alkoholizmie ksiądz Sopoćko widział jedno z największych zagrożeń dla narodu, przyczynę wielu nieszczęść, zarówno w skali jednostkowej jak i społecznej. Nic więc dziwnego, że i w swoich pogadankach dla żołnierzy dużo uwagi poświęcał odnośnej problematyce.

Praktyczny zmysł duszpasterski pobudzał księdza Sopoćkę do szczególnej troski o obiekty sakralne, nieodzowne dla normalnego funkcjonowania duszpasterstwa. Dużą wagę, wśród swoich dokonań na tym polu, przypisuje rozbudowie kaplicy na Marymoncie¹⁶, która by służyła tak żołnierzom, jak i społeczności cywilnej. Dawna kaplica pałacowa okazała się zbyt ciasna jako kościół garnizonowy. Trzeba ją było powiększyć.

Kaplica na marymoncie mieściła się w kwadratowym budynku, mogącym pomieścić paręset osób. Nabożeństwa dla wojska odbywały się przeważnie na placu, otoczonym z trzech stron koszarami. Na wiosnę 1924 roku prosiłem władze wojskowe o powiększenie kaplicy przez dobudowę kruchty i absydy. Szef budownictwa, płk. Zajączek, chętnie się na to zgodził i przez lato bezkształtny budynek zmienił się w prostokątny kościół jednonawowy, z trzema ołtarzami, barokową elewacją i wejściem od szosy a nie od koszar, jak było dotychczas, co utrudniało ludności cywilnej udział w nabożeństwach. Roboty murarskie, tynkarskie oraz stolarskie opłacone zostały przez budownictwo wojskowe, ołtarze zaś, witraże w absydzie i urządzenie wewnętrzne — ze składek wiernych.

Przez swój udział w pracach budowlanych i wspólną służbę Bożą obie strony, wojskowa i cywilna, integrowały się i pomagały sobie nawzajem. O tym także pisze ksiądz Sopoćko:

Kaplica i wspólna modlitwa zespoliły żołnierza z miejscową ludnością, która zaczęła się nim więcej interesować. Powstało Koło Opieki nad żołnierzem, które się zaopiekowało biblioteką i gospodą żołnierską. Między wojskiem a ludnością cywilną odżyły znowu przerwane chwilowo dobre stosunki.

Uroczystego poświęcenia świątyni pod wezwaniem Matki Bożej Królowej Polski, która z czasem stała się kościołem parafialnym, dokonał biskup Stanisław Gall 16 listopada 1924 roku. Warszawska prasa nie omieszczała przy tym zaznaczyć, iż jej odrestaurowanie i rozbudowa były zasługą *niestrudzonego ks. Kapelana Sopoćki*¹⁷. Było to już ostatnie z jego warszawskich dokonań. Biskup wileński Jerzy Matulewicz, z którym ksiądz Sopoćko zetknął się u księży marianów na Bielanach, wyraził życzenie jego powrotu do swojej diecezji, zamierzając powierzyć mu pracę nad młodzieżą. Z kolei biskup polowy nie chciał utracić tak dzielnego i zasłużonego kapelana. Zgodził się jedynie przenieść go do Wilna, na stanowisko kierownika tamtejszego rejonu duszpasterstwa wojskowego i proboszcza garnizonu. Dokonując tej zmiany, biskup Gall napisał do księdza Sopoćki:

W związku z poświęceniem kościoła wojskowego na Marymoncie, pragnę podnieść z całym uznaniem owocną pracę W-go Księdza Kapelana. Dzięki niestrudzonym Jego

¹⁶ Ks. M. Sopoćko obszerniej na ten temat pisze w: *Kronika Parafii Marymont-Bielany* (maszynopis).

¹⁷ Zob. M. Paszkiewicz, jw., 34-35. Wzmianka o tym dokonaniu ks. Sopoćki ukazała się niedawno w kąciku *Świątynie warszawskie*, redagowanym przez *Słowo — Dziennik Katolicki*, 111(1994), s. 8.

zabiegom i staraniom żołnierz zyskuje nową świątynię, gdzie może swego ducha umacniać i krzepić w ofiarnej służbie dla Ojczyzny.

Dziękuję przeto W-mu Księdzu Kapelanowi za Jego ideową, gorliwą i pełną poświęcenia się pracę na dotychczasowym stanowisku, udzielam Mu błogosławieństwa pasterskiego przy objęciu wyższej odpowiedzialnej placówki¹⁸.

V. DUSZPASTERSTWO W WILNIE

Wileński Rejon Duszpasterstwa Wojskowego, jeden z największych w Polsce, obejmował szereg garnizonów na terenie Wilna i okolic, liczył kilkanaście tysięcy żołnierzy. Ksiądz Michał Sopoćko przybył tam 8 grudnia 1924 roku. Niebawem zorientował się w lokalnej sytuacji duszpasterskiej, związanych z nią trudnościach i najbardziej palących zadaniach. Dawał się odczuć niedostatek kapelanów wojskowych, a jeszcze bardziej brak świątyni garnizonowych w samym Wilnie. Oprócz pracy w wojsku, ksiądz Sopoćko miał jeszcze inne, niemniej absorbujące zajęcia w diecezji, zleczone mu przez biskupa wileńskiego.

Zgłosiłem się do J.E. bpa Jerzego Matulewicza, który spowodował przeniesienie mnie do Wilna. Przedłożyłem Mu wielkie trudności w pracy duszpasterskiej w Garnizonie Wileńskim, wynikające przede wszystkim z braku kościoła garnizonowego, gdyż OO. Jezuita stanowczo żądają, by żołnierze nadal nie przychodzili do kościoła św. Kazimierza. Biskup Matulewicz ujął mnie swoją niezwykłą świątobliwością, wyrobieniem duchowym i laskawością. Powiedział, że pragnie, bym się zajął organizowaniem duszpasterstwa nad młodzieżą pozaszkołną i obiecał, że poleci duchowieństwu diecezjalnemu i zakonnemu pomagać mi zarówno w wojsku jak i w pracy społecznej. Rzeczywiście, na spowiedź adwentową żołnierzy przyszło dużo księży diecezjalnych, którzy przez parę tygodni prawie codziennie pomagali w spowiedzi żołnierzy, zgłaszających się zarówno w Wilnie jak i w Nowej Wilejce. Do Podbrodzia udałem się sam, w Berezewczu poprosilem również ks. dziekana Antoniego Zienkiewicza, który z ks. prefektem pomógł za jeden dzień cały pułk wypowiadać. Przy tej okazji zapoznawałem się z młodzieżą pozaszkołną zarówno w mieście jak i na prowincji, by się przygotować do poleconego mi zorganizowania duszpasterstwa nad nią.

Duszpasterstwo żołnierzy podlegało podwójnej dyscyplinie: kościelno-kanonicznej, obejmującej przede wszystkim posługę sakramentalną oraz wojskowej. Sprostanie wymogom dyscyplinarnym wymagało od kapelanów wojskowych dużo roztropności i taktu, ażeby skutecznie mogli wypełniać swoje wielorakie zadania, w sposób satysfakcjonujący obie władze. Ksiądz Sopoćko zawsze starał się unikać jakichkolwiek uchybień także w odniesieniu do władz wojskowych. Nie miał też powodów, by na nie narzekać.

Zameldowałem się u dowódcy Obszaru Warownego płk. Paślawskiego, który mnie poinformował, że Garnizon Wileński jest najliczniejszy w Polsce i najtrudniejszy do rządzenia ze względu na rekrutację oficerów z różnych formacji i o różnych poziomach, że trzeba wielkiego taktu i wyrozumiałości w obcowaniu, że liczy szczególnie na kierownika Rejonu Duszpasterstwa w pracy nad wyrobieniem jedności armii i wychowaniu żołnierzy rekrutujących się z różnych dzielnic. Przedłożyłem mu plan pracy duszpasterskiej, między

¹⁸ Tekst bism a Gall: AKMB, XII, 5.

innymi tygodniowe pogadanki z żołnierzami i prosiłem w tym celu o środki lokomocji, na co on się chętnie zgodził.

Rozproszenie jednostek wojskowych bardzo utrudniało pracę formacyjną kapelanom, zwłaszcza że ich liczba była za mała w stosunku do potrzeb. Same dojazdy, jakkolwiek ułatwiane przez wojsko, zabierały sporo czasu. Mimo tych trudności na konferencji kapelanów postanowiono, ażeby w każdym oddziale wojskowym przynajmniej raz na dwa tygodnie przeprowadzić pogadankę o tematyce religijno-moralnej. Jak to wyglądało w praktyce?

Projektowane pogadanki tygodniowe w poszczególnych oddziałach wojskowych dało się zorganizować tylko w mieście. Na wyjazd regularny do Nowej Wilejki, Podbrodzia i Berezowca zabrakło sił. Tematem tych pogadań były przeważnie obowiązki względem Ojczyzny i społeczeństwa oraz cnoty społeczne, jak prawdomówność, posłuszeństwo, sprawiedliwość, praca i sumienność etc. Po półgodzinnym przemówieniu następował śpiew pieśni religijnych, szczególnie tych, które potem śpiewano w kościele na Mszy św. Pogadanki były czasami urozmaicone wyświetlaniem obrazów za pomocą lampy projekcyjnej¹⁹.

W wigilię Bożego Narodzenia udaliśmy się z dowódcą Obszaru Warownego do wszystkich oddziałów dla przelamania się oplatkiem. Żołnierze chętnie śpiewali koledy przypominając uroczystości rodzinne w domu i składali sobie wzajemnie życzenia. Dowódca w przemówieniu oddawał cześć tym, którzy polegli w obronie Ojczyzny i nie doczekali się jej wskrzeszenia.

Najdotkliwiej dawał się odczuć brak własnej świątyni, gdzie spełniający praktyki religijne żołnierze nie byłiby traktowani jako element niepożądany i kłopotliwy. Stanowcze wymówienie kościoła przez Jezuitów zmusiło księdza Sopoćkę, by przedstawić problem biskupowi Matulewiczowi. Biskup polecił mu zwrócić się do ks. Jana Ellerta, proboszcza kościoła św. Jana, jednego z największych w Wilnie. Z tej świątyni, położonej w obrębie murów Uniwersytetu Stefana Batorego, wojsko zaczęło korzystać od początku 1925 roku. Lecz już po miesiącu nastąpiła kolejna odmowa ze strony proboszcza, a bardziej jeszcze ze strony władz uniwersyteckich. Należało szukać innych rozwiązań.

Wówczas prosiłem dowódcę Obszaru Warownego gen. Pożarskiego o zwołanie zebrania dla wyłonienia Komitetu Opieki Duszpasterskiej nad Wojskiem Polskim. Na zebranie to zostali zaproszeni trzej J. E. Biskupi, przedstawiciele Województwa z wojewodą Raczkiewiczem na czele, władze uniwersyteckie z rektorem na czele, prezesi Izby Kontroli Państwa, Sądu Apelacyjnego, Sądu Okręgowego, Prokuratury Generalnej, władze municypalne z Głową Miasta oraz przedstawiciele różnych organizacji kościelnych i świeckich. Przyszli też wszyscy dowódcy pułków oraz dyrektorowie gimnazjów.

Zebranie odbyło się w kasynie oficerskim. Zagaił je, przychylny sprawie, gen. Olgierd Pożarski i przekazał głos kierownikowi Rejonu Duszpasterstwa.

W przemówieniu starałem się udowodnić konieczność opieki duszpasterskiej nad wojskiem i tragiczne pod tym względem położenie w Wilnie, że w największym garnizonie w Polsce nie ma kościoła garnizonowego. Wskutek czego trudne jest duszpasterstwo dla księży kapelanów, a tym bardziej dla podopiecznych żołnierzy, którzy po tygodniowych ćwiczeniach muszą maszerować do kościoła odległego około czterech kilometrów, gdzie ich znowu pędzą dozorca miotłami i utyskują za niezachowanie porządku.

¹⁹ Chodzi o epidiaskop. Ks. Sopoćko posługiwał się nim jeszcze w Białymstoku, np. ilustrując swoje pogadanki dla alumnów.

Trudno było myśleć o budowie nowego kościoła w centrum miasta, które miało pod dostatkiem świątyń. Paradoxs polegał na tym, że wojsko jako takie nie mogło z nich korzystać. Ksiądz Sopoćko wysunął własny projekt rozwiązania problemu.

Przy ul. św. Ignacego w obrębie Koszar Ignacowskich stały mury dawniejszego kościoła, wzniesionego w 1622 roku przez biskupa Wołowicza, zamkniętego w r. 1798, przerobionego przez władze carskie na koszary w r. 1835 i wreszcie — na klub oficerski w r. 1865, obecnie zaś stojące bez żadnej opieki i grożące zawaleniem się. Podałem tedy myśl, by te stare mury odbudować jako kościół garnizonowy pod dawniejszym wezwaniem św. Ignacego. Były one obudowane ze wszystkich stron przybudówkami i na zewnątrz nie miały wyglądu dawnej świątyni. Wniosek podobał się wszystkim zebranim i natychmiast powołano Komitet z wojewodą Raczkiewiczem na czele oraz wyłoniono Wydział Wykonawczy, do którego weszło 12 osób z gen. Pożerskim na czele, a ja zostałem skarbnikiem.

Projekt został przyjęty, lecz jego realizacja wymagała ogromnego nakładu pracy i kosztów, gdyż dawny kościół znajdował się w stanie daleko posuniętej ruiny. Jakkolwiek istniał Komitet Odbudowy²⁰ i wykonywał swoje zadania pod protektoratem marszałka Piłsudskiego, to zasadniczy ciężar, organizacyjny i finansowy, dźwigał sam ksiądz Sopoćko. Trwająca kilka lat odbudowa szła z wielkimi oporami, ponieważ wygaś już zapal ożywiający społeczeństwo zaraz po odzyskaniu niepodległości. Mnożyły się różnego rodzaju przeszkody, wynikające z braku środków lub zwykłej nieuczciwości wykonawców. Parokrotnie dzieło odbudowy wspomógł finansowo sam Piłsudski. Proboszcz wileńskiego garnizonu na ogół sam musiał nie tylko zabiegać, ale i osobiście gromadzić konieczne finanse, kosztem własnych sił i zdrowia²¹. Wojsko jednak musiało mieć własny ośrodek kultu, będący ogniskiem normalnego życia religijnego żołnierzy. Ksiądz Sopoćko zadbał wprawdzie o utworzenie dwóch kaplic wojskowych, które by przynajmniej częściowo zapobiegały istniejącym potrzebom. Jedna, pod wezwaniem św. Józefa, mieściła się w Koszarach Szeptyckiego²², druga, Chrystusa Króla, powstała tymczasowo w jednej z przybudówek remontowanego kościoła św. Ignacego²³.

VI. REZYGNACJA Z PRACY W WOJSKU

Niełatwo przychodzi uwierzyć, że przy takim nawale zajęć w wojsku i diecezji, ksiądz Michał Sopoćko znajdował jeszcze czas na pracę naukową. W marcu 1926 roku doktoryzował się z teologii moralnej na Uniwersytecie Warszawskim, na podstawie pracy *Rodzina w prawodawstwie na Ziemiach Polskich*²⁵. Pracował nad młodzieżą

²⁰ Komitet został powołany 6 XI 1925 r. Dokładniej na ten temat zob. Sprawozdanie Wydziału Wykonawczego Komitetu Odbudowy Kościoła Garnizonowego św. Ignacego w Wilnie: AKMB, XVIII, 25.

²¹ Piłsudski, jak wspomina ks. Sopoćko, parę razy przekazał mu osobiście znaczne sumy na odbudowę kościoła. Ze względu na złożoną i wówczas sytuację polityczną czynił to bardzo dyskretnie, pilnie unikając jakiegokolwiek rozgłosu.

²² Ks. Sopoćko kwestował na ten cel przy okazji głoszenia kazań w innych kościołach, później także przeznaczał na to dochody ze swojej gaży profesorskiej i publikacji.

²³ Ks. M. Sopoćko, *Oświadczenie* (maszynopis), s. 1.

²⁴ Tamże.

²⁵ Rozprawa została wydana drukiem: *Rodzina w prawodawstwie na Ziemiach Polskich. Studium etyczno-prawne*. Wilno 1926. Część dochodu z tej publikacji autor przeznaczył na odbudowę kościoła św. Ignacego.

pozaszkolną, a jako magister pedagogiki bywał angażowany z cyklicznymi wykładami przez władze oświatowe. Mając na względzie kwalifikacje naukowe i przymioty kapłańskie księdza Sopoćki, arcybiskup Romuald Jałbrzykowski powołał go 8 lipca 1927 roku na stanowisko ojca duchownego w wileńskim Seminarium Duchownym. Ponieważ biskup Gall nie chciał przyjąć jego prośby o zwolnienie z duszpasterstwa wojskowego, ksiądz Sopoćko musiał jeszcze przez parę lat łączyć pracę wśród żołnierzy z pracą wśród alumnów. Chociaż obie bliskie jego sercu, dawały się pogodzić jedynie z największym wysiłkiem. W rezultacie każdy dzień miał wypełniony mnogością zajęć.

Wstawalem o godz. 4³⁰ i zaraz bieglem do kościoła św. Ignacego, by z kierownikiem robót ustalić program pracy tego dnia. O 5³⁰ wracałem do Seminarium na rozmyślanie z alumnami. O 6³⁰ Msza św., o 7³⁰ śniadanie. Potem aż do godz. 12⁰⁰ byłem w wojskowej kancelarii dla załatwienia spraw bieżących. O 12³⁰ rachunek sumienia z alumnami oraz informacje o ważniejszych wydarzeniach z pracy. Po obiedzie w czasie rekreacji konwersacja w ogrodzie z alumnami, a następnie wyjazd do poszczególnych oddziałów wojskowych na pogadanki, które się odbywały trzy razy w tygodniu. O godz. 18⁰⁰ kolacja i następnie do godz. 19⁰⁰ rekreacja, po której następowały modlitwy wieczorne z podaniem punktów rozmyślenia na dzień następny. Trzy razy w tygodniu od 15⁰⁰ do 18⁰⁰ odbywały się poufne rozmowy z alumnami w cztery oczy.

Można sądzić, że te dwie dziedziny formacyjnego zaangażowania księdza Sopoćki, w Seminarium i w wojsku, w jakiś sposób się uzupełniały i wspomagały. Młodzieży duchownej i żołnierskiej wpajał bowiem te same wartości religijno-moralne i patriotyczne, spełniając swoją kapłańską służbę Bogu i Ojczyźnie.

Z biegiem czasu przybывало obowiązków. Latem 1928 roku powołano księdza Sopoćkę do pracy naukowo-dydaktycznej na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Stefana Batorego, ukierunkowanej pastoralnie. Należało zarazem podjąć trud habilitacji naukowej. Niesposób wręcz było jednocześnie kierować duszpasterstwem olbrzymiego garnizonu wojskowego, prowadzić ciężką odbudowę kościoła, być ojcem duchownym przyszłych kapłanów, a do tego poświęcać się pracy badawczej i nauczaniu na Wydziale Teologicznym. Redukcja mnogości tak ważkich zajęć stała się absolutną koniecznością.

Gdy odbudowa kościoła św. Ignacego, która przebiegała w warunkach trudniejszych niż ktokolwiek przypuszcza, była zaawansowana na tyle, iż w kościele mogła odbywać się normalna służba Boża, ksiądz Sopoćko powziął zamiar rozwiązania swojego stosunku służbowego z wojskiem. I tym razem okazało się to niełatwe.

Pragnąc po skończeniu budowy kościoła zwolnić się z wojska, by się oddać pracy naukowej, a nie mając na to środków zaciągnąłem pożyczkę, którą zamierzałem spłacić jeżeli nie z zapomogi rządowej, to z własnej gaży profesora USB. W lipcu 1929 r. złożyłem podanie do Kurii Polowej o zwolnienie mię z wojska, ale J.E. Biskup Gall udzielił mi tylko urlopu trzyletniego z tym, że będę mógł potem do wojska wrócić. W roku 1930 udało mi się częściowo spłacić długi, a w roku następnym nawet wycofać swoje oszczędności, które później postanowiłem obrócić na budowę nowego kościoła Miłosierdzia Bożego na Snipiszkach.

Biskup Polowy nie mógł odmówić księdzu Sopoćce urlopu, gdyż był on konieczny, tak ze względu na zdrowie, nadwyrężone nadmiarem pracy, jak i z powodu pisania rozprawy habilitacyjnej, poświęconej Mikołajowi Łęczyckiemu²⁶. Udzielając zezwolenia na urlop, biskup Gall pisał:

²⁶ Cel, podmiot i przedmiot wychowania duchowego według Mikołaja Łęczyckiego, Wilno 1933.

Przy tej sposobności wyrażam Ks. Prof. moje szczere podziękowanie za wysoce ideową pracę kapłańską na różnych stanowiskach duszpasterstwa wojskowego. Zarówno w czasie wojny jak i pokoju ujawnił W-ny Ks. Kapelan ducha gorliwości apostołowskiej, pracując wydatnie na polu podniesienia poziomu religijnego i patriotycznego naszego żołnierza. Nie mogę tu zarazem pominąć akcji, godnej szczerzego uznania, jaką rozwinął W-ny Ks. Dr przy odbudowie historycznej świątyni wileńskiej p.w. św. Ignacego. Zawdzięczając niezłomnej woli W-go Ks. Proboszcza, drogi nasz żołnierz otrzymuje w tak szybkim czasie wspaniały kościół garnizonowy.

Z żalem rozstaję się z Sz-nym Ks. Profesorem...

Słowa Biskupa Polowego, znamienne dla jego postawy wobec podległych księży, podsumowują i zamykają ponad dziesięcioletni okres duszpasterskiej pracy księdza Sopoćki w wojsku odrodzonej Polski. Stanowią równie chlubne, jak ze wszech miar zasłużone świadectwo patriotycznej i zarazem głęboko kościelnej gorliwości kapłańskiej, jaką zawsze przejawiał ksiądz Michał Sopoćko.

Poświęcenia dźwigniętego z ruin kościoła dokonał biskup Gall 26 września 1929 roku. W uroczystości uczestniczył prezydent Rzeczypospolitej, Ignacy Mościcki. Oddanie świątyni do użytku wojska nie oznaczało bynajmniej zakończenia wszystkich prac, związanych z remontem. Prace wykończeniowe miały trwać jeszcze przez szereg lat²⁸. Najważniejsze było, że już teraz żołnierze mieli swój kościół garnizonowy, w którym mogli czuć się u siebie. Ksiądz Sopoćko, chociaż aktualnie nie spełniał etatowych obowiązków kapelana, nie zerwał jednak więzów z tą świątynią, w której odbudowę włożył tak wiele inicjatywy, trudu i serca. Swoim doświadczeniem i radą służył w dalszych pracach, związanych z zarządzaniem wnętrza kościoła. Trzeba przyznać, że władze kościelne, wojskowe i miejskie potrafiły docenić jego wkład w dzieło odbudowy²⁹. Zwłaszcza że dzięki niemu publiczne wydatki, związane z remontem, okazały się w rzeczywistości parokrotnie mniejsze niż przewidywał kosztorys³⁰.

Jak się rzekło powyżej, w roku 1929, po wyświęceniu kościoła garnizonowego 26 IX, odbudowanego przy niezwykłych trudnościach, otrzymałem trzyletni wojskowy urlop bezpłatny, którego termin skończył się w roku 1932 i musiałbym wrócić do szeregów. Ale nowy biskup polowy, J.E. Gawlina, na moją prośbę zgodził się zwolnić mię, bym mógł się oddać wyłącznie pracy wychowawczej w Seminarium Archidiecezjalnym i naukowej na Wydziale Teologicznym USB.

W tym czasie, kiedy ksiądz Sopoćko poświęcał się coraz bardziej pracy wychowawczej i naukowej, kiedy był na urlopie wojskowym, również biskup Gall wycofywał się ze służby pasterskiej w wojsku. Papież Pius XI też nie od razu przyjął jego prośbę o zwolnienie z urzędu Biskupa Polowego³¹. Odchodząc w marcu 1933 roku w stan spoczynku, pierwszy polski biskup polowy pisał w odezwie pożegnalnej do kapelanów wojskowych:

Prosiłem was, byście mnie wspomagali swoją gorliwością, niosąc posługę kapłańską i pociechę Chrystusową walczącemu i cierpiącemu żołnierzowi polskiemu. Ten głos mój nie

²⁷ AKMB, XVIII, 20.

²⁸ Sprawozdanie Wydziału Wykonawczego Komitetu Odbudowy Kościoła garnizonowego św. Ignacego w Wilnie z 10 VI 1933 r., AKMB, XVIII, 26.

²⁹ Protokół Zebrania Ogólnego Komitetu Odbudowy Kościoła Garnizonowego św. Ignacego w Wilnie: AKMB, XVIII, 14.

³⁰ Sprawozdanie Wydziału Wykonawczego, jw., s. 2.

³¹ Por. A. Cz. Żak, jw., s. 48.

przeszedł bez echa. W licznych wizytacjach pasterskich, gdzie lala się obficie krew naszego żołnierza, w objazdach różnych garnizonów naszego kraju spostrzegłem z radością, ile, drodzy moi Księża Kapelani, ujawniliście zapału w ofiarnej pracy dla sprawy Bożej w odradzającej się Ojczyźnie, ile daliście serca żołnierzowi polskiemu, ile poświęciliście trudu dla dobra Narodu. A gdy nadszedł czas pokoju, oddaliście się całym sercem pracy twórczej, pełnej zapału, inicjatywy i gorliwości nad zorganizowaniem placówek duszpasterskich. Waszą troską i staraniem było nie tylko wychowanie religijne, ale oparte na nim wychowanie dobrego i wiernego żołnierza w służbie i obronie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej³².

Działalność duszpasterska księdza Sopoćki w wojsku odrodzonej Polski, dostarcza pełnego pokrycia dla tych słów biskupa Stanisław Galla. Trudno się dziwić, iż biskup połowy starał się jak najdłużej zatrzymać go wśród swoich współpracowników. Wysoko bowiem cenił zarówno jego osobowość kapłańską, gorliwą pracę, jak i wymierne dokonania duszpasterskie.

ZAKOŃCZENIE

Ksiądz Michał Sopoćko, dziś kandydat na ołtarze, jako jeden z pierwszych kapłanów zgłosił się do ciężkiej służby duszpasterskiej w wojsku powstającej do niepodległego bytu Ojczyzny. Tak bowiem pojmował swój kapłański i patriotyczny obowiązek w tamtym, przełomowym dla Polski, okresie dziejów. Wiedział, iż najlepiej może być jej przydatny, zgodnie ze swoim powołaniem i przygotowaniem, jedynie wiernie pełniąc rzetelną służbę duszpasterską wśród żołnierzy, z zachowaniem kapłańskiej tożsamości. Czas jeszcze raz potwierdził, że najbardziej pożyteczni dla Ojczyzny są ci kapłani, którzy ją budują służąc Bogu i bliźnim przez swój czynny udział w posłannictwie Kościoła.

Odnosne *Wspomnienia* zasłużonego kapelana wojskowego, który znany jest szeroko przede wszystkim jako wielki apostoł Bożego Miłosierdzia, stanowią dziś cenne przez swój autentyzm i bardzo potrzebne świadectwo. Ksiądz Sopoćko, pragnąc utrwalić na piśmie drogą i ważną — nie tylko dla niego — przeszłość, wystawił je tym wszystkim kapłanom, którzy wnieśli swój ofiarny wkład w solidną, religijno-moralną i patriotyczną formację polskich żołnierzy. A wnieśli go po to, *żeby Polska była Polską*. Obraz kapelana wojskowego, jaki z tego wspomnieniowego zapisu, zarówno ukazuje jak i przypomina, często zapomnianą lub wręcz zacieraną, prawdę o działalności katolickiego duszpasterstwa w wojsku polskim, jak też zachowuje trwałą wartość inspirującego wzoru.

³² Rozkaz Wewnętrzny do Duchowieństwa Wojskowego, 8(1933) poz. 1.

**IL LAVORO PASTORALE DI REV. MICHAŁ SOPOĆKO
NEL ESERCITO POLACCO ALLA BASE DEI PROPRI RICORDI**

RIASSUNTO

Subito dopo la liberazione della Polonia, nel 1918, è stato fondato il Vesovato dell'Esercito Polacco con il Vescovo Stanisław Gall al suo capo. Rev. Michał Sopoćko è stato uno dei primi che hanno cominciato a lavorare come i cappellani dell'Esercito. Nei suoi ricordi scritti al declino della vita, il Rev. Sopoćko ritorna molte volte, a questo periodo della sua vita. Ha incominciato il lavoro nell'Esercito nel 1919 sul fronte dell'Est e in Varsavia nel momento molto importante della storia del nostro paese. Il suo lavoro nell'Esercito ha servito molto nella formazione religiosa, morale e patriottica dei soldati polacchi. Grazie alle sue iniziative, l'Esercito ha potuto avere alcuni centri della vita religiosa. Poi, il suo impegno nel lavoro scientifico-didattico all'Università di Vilnius lo ha costretto a lasciare il lavoro nell'Esercito.

Il tema presentato testimonia il ruolo che ha giocato il clero cattolico nella ricostruzione della Polonia libera dopo molti anni della schiavitù.